Nr. 5. Rok 13.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 31. Stycznia 1846.



Kościół Najśw. Panny Piekarskiéj.

Kościół Najświętszéj Panny Piekarskiéj.

Słynie cudami obraz Najśw. Panny Piekarskiéj na całym Śląsku. Rodacy nasi codziennych tam łask doznają, a miejsce to i dla tego jest pamiętne, że dnia 27. Lipca r. 1697. Kurfürst saski a Król polski August II. złożył wyznanie wiary jako Katolik.

Proboszczem w Niemieckich Piekarach pod Bityniem jest X. Alojzy Fink, mąż zacny, który słowem i przykładem do obudzenia wiary się przyczynia; jemu to mamy do zawdzięczenia przedrukowanie Żywotów ŚŚ. Skargi; owo szacowne dzieło dziewięć kroć z razu przedrukowane, a w końcu przeszłego wieku po raz 10ty wydane i wyczerpnięte, uszło baczności mecenasów literatury, nagrodził to zacny Proboszcz na Śląsku. Mając on szczególne nabożeństwo do Najśw. Panny Piekarskiéj, któréj obraz cudowny w ubogim drewnianym kościółku się znajduje, przedsięwziął przed czterema laty wystawienie nowego kościoła murowanego; żadnych nie miał funduszów, lecz szczęśliwym natchniony pomysłem, ogłosił plan téj budowy na akcye. Akcyj pragnął 5,000 rozprzedać po złotp. 30; każdemu więc wolno za tę składkę tak szczupłą zostać spółfundatorem kościoła. Co Sobotę wiecznemi czasy ma być śpiewana wotywa za wszystkich spółfundatorów. Zebrawszy zaledwie 12,000 złotp. zaczął budowę; aliści kopiąc fundamenta znalazł niespodzianie skład dawniéj ugaszonego wapna, co zapewne jakiś pobożny poprzednik na podobny cel przygotował. Spuszczając się więc na łaskę Najśw. Panny i pomoc Opatrzności, rozpoczął dzieło i w ciągu lat kilku zebrał do 100,000 złotp. i budowlę znacznie posunął. Nie wiem, wiele mu jeszcze zostaje do dokończenia; jednakże pociecha wielka, że o tak pobożném przedsięwzięciu nie wątpił na chwilę; Opatrzność widocznie mu nagrodziła nieograniczoną w niéj pokładaną ufność.

Załączam trzy dawne pieśni do Najśw. Panny Piekarskiéj, przez lud krakowski śpiewane, którem kupił na rynku téj dawnéj stolicy kraju. (*)

Pieśń o Najśw. Pannie Maryi Piekarskiéj.

1.

O jakoś piękna Panienko Piekarska,
W obrazie stoisz ozdobo Śląska,
Ślicznaś jest, biała jako lilia,
Dobrocią pachniesz jak kanwolia.

2.

Liczka rumiane jako dwie róże,
Pozornie patrzysz na grzeszną duszę,
Radabyś wszystkich u siebie miała,
Niechcesz być która dusza zginęła.

3.

Nakłoniłaś nam Synaczka swego,
Na lewéj ręce Twéj siedzącego;
Jesteś Panienko bardzo dobrego,
Że jak poglądasz na Syna swego,

4.

Synaczek Ci Twój ma książeczkę w ręce,
Którą pokazuje swéj najmilszéj Matce,
Prośże Go Matko, niech nas zapisze
Do téj książeczki, która nie zginie.

5.

Cóż to Panienko jabłko ma za znaki,
Że nam przyniosło tak dobre przysmaki,
Tajemnica to jest bardzo wielka,
W niéj się zawiera szczęśliwość wszelka.

6.

Znaczy jabłuszko nam wieczne roskosze,
Których mieć będziemy w niebie potrosze,
Boś Ty nam Panno Syna naprawiła,
Co zepsuła Ewa kiedy zgrzeszyła.

7.

Nie frasujcie się ludzie udręczeni,
Panno Piekarska! Ty na nas wspomnij,
Boś się nie darmo w Śląsku zjawiła,
Tylko żebyś nas w smutkach cieszyła.

8.

Ach pociesz, pociesz, Ciebie prosiemy,
Ratuj nas Jezu! niech nie zginiemy;
Abyśmy wszyscy z Bogiem wiecznie żyli,
A potém się z Tobą w niebie weselili.

D. 11. Marca 1846.

* * *

(*) Nie upatrując w tych pieśniach nic, coby na szczególniejszą uwagę zasługiwało, nie umieszcza redakcya wszystkich w tém piśmie, wybrała tylko drugą, ponieważ ma związek z obrazem.
Przyp. redakcyi.

Kilka słów o Wieczorach pod lipą.

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

Zewnętrzna forma w ułożeniu całego dzieła zapewne się każdemu podobać będzie; zmyślenie Grzegorza z pod Racławic jest trafne, dobrze obrachowane i przez całą książkę aż do końca konsekwentnie przeprowadzone. Podział całości na wieczory, jest dla dzieła, które ma być popularnem, które ma przystęp znaleźć i przyjąć się u ludu, nader korzystny. Przezeń nie obciążamy umysłu ludu, który nie ma wprawy w myśleniu; przeciwnie ułatwiamy mu wszystko, podając rzecz cząstkowo, a jednak w całkowitych obrazach. Dla tego z zadowoleniem położy czytelnik książkę, ciesząc się naprzód, że w następnym wieczorze dowie się znowu czego nowego. Wreście ma i tę wielką korzyść taki podział, że zgrabnym sposobem może pisarz na początku wieczora przypomnieć to, o czém dawniéj była mowa, a w końcu przydać nauki i uwagi, które tém silniejszy wpływ wywrą, że stanowią zakończenie rzeczy. Dziwi nas więc, że autor opuścił tę metodę; w późniejszych bowiem wieczorach nie znajdujemy na początku takiéj rekapitulacyi. Czytelnik zajęty sprawą swego narodu, gdy przeczyta jaki rozdział i przytem uwagi historyka, mimowolnie sam nad rzeczą się zastanowi, a gdy myśli jego spotkają się z uwagami autora, nabędzie książka tém większéj dla niego wartości. Te wszystkie zalety znajdziemy w pracy Siemieńskiego; szkoda tylko, że jeszcze jednéj myśli, którą w kilku miejscach objawia, nie wykonał, t. j., że nie przydał mappy całego kraju polskiego. Dodatek ten jest koniecznym i dla te-

go wielceby się ten zasłużył, ktoby się tą pracą jak najprędzéj zajął.

Jeżeli autor pięknie rozwiązał zadanie co do formy, na równą pochwałę zasługuje obrobienie treści. Napisać historyą narodu w sposób tak przystępny, iżby ją lud pojął, uważałbym prawie za rzecz, któréj dopiąć nie podobno, a jednak dał nam S. jasny dowód, iż wszystkie trudności pokonać można, jeżeli się serdecznie pracą przejmiemy. Nie zniża autor historyi do powiastki, lecz zachowuje jéj całą powagę, rozbierając najważniejsze sprawy, które do jéj całości należą. Dla tego historya S. nie jest samém opowiadaniem życia Królów, wojen i innych podobnych wypadków, lecz daje razem jasny obraz urządzenia państwa i usposobienia narodu w różnych czasach. Już z tego względu ważném jest to dzieło w naszéj literaturze, lecz wartość jego tém większą, skoro się przekonywamy, że autor umiał to skreślić sposobem potocznym, jakby od niechcenia. Unikając bowiem wszelkiéj ciężkości naukowéj, wtrąca uwagi względem wewnętrznego stanu Rzeczypospolitéj tam, gdzie mu się właśnie dobra podaje sposobność. Tak uczynił na str. 162, 197, 217. W ogóle powiedzieć można, iż różnych użył środków, aby pracy swojéj nadać jak najwięcéj powabu; dla tego nie rzuci tak łatwo czytelnik téj książki, bo co chwilę napotyka przedmioty, które i serce jego zadowolnią i ciekawość zaostrzą. Takie środki są następujące: 1. Zbiera różne podania i powieści, krążące pomiędzy ludem i łączy je z historyą tegoż czasu. 2. Wtrąca przysłowia i objaśnia je wypadkami historycznemi, jak np. na str. 264 o Piekarskim. 3. Rzeczy, które serce Polaka więcéj zajmują, stara się żywiéj i dobitniéj skreślić. Takie opisy mamy na str. 113, (pogrzeb Kaźmierza Wielkiego), 214, 224, 231. Tu nadmienić wypada porównanie Polaków z Moskalami za pomocą obrazu rządów Iwana Srogiego i Rzeczypospolitéj Babińskiéj. Wreście daje dobre nauki, jako to: na str. 144, 173, 175, 243, 273, 300.

Jeżeli więc Wieczory pod lipą co do formy jak treści tak wielkie mają zalety, niezawodnie nastąpi ten skutek, iż w krótkim czasie całéj publiczności czytającéj będą znane. Mężowie, którzy czuwają nad dobrem ludu i z wszelkiéj okoliczności korzystają, aby go wznieść na wyższy stopień oświaty, w pracy Siemieńskiego spostrzegą pomoc, za jaką się od dawna z upragnieniem oglądali. Dla tego powitawszy ją z radością, tém bardziéj starać się będą, aby poznana od ludu, piękne owoce wydała. Dla tych zaś, których natura obdarzyła talentem pisarskim, niechaj będzie bodźcem, aby korzystając z swego daru, stali się oświecicielami ludu w ten sam sposób, co i Siemieński. Niechaj pomną, że jeżeli w dziełach gruntowność i uczoność wysoko cenimy, jednakże w ten czas dopiero prawdziwą wartość mają, gdy się odznaczają tą jasnością i popularnością, która przemawia do każdego człowieka zdrowego rozsądku. W ten czas wzniesie się u nas ta gałęź literatury, która dotąd najbardziéj jest zaniedbana, chociaż nam najbardziéj potrzebna. Jeżeli bowiem pragniemy stanąć w oświacie na równi z innemi narodami europejskiemi, jeżeli przez ślachetne poświęcenie zysków materyalnych dowodzimy, iż nasze postanowienie jest szczére, starać się nadewszystko musimy o podniesienie oświaty pomiędzy ludem. Do środków zaś, które niemylnie do celu tego doprowadzają, należą książki popularne; starajmy się więc, aby ich było jak najwięcéj.

Ułamki z podróży.

Obraz Algeru.

W 48 godzin po odbiciu z Marsylii, chmurą zakryte, nagle powstające z morza ujrzeliśmy wysokie i poważne pasmo Atlasu; i wkrótce stanęło przed nami miasto Alger piętrzące się na pochyłości góry, jak pyramida z białego piaskowca.

Widok tego miasta nader malowniczy. Część dolna zbliżona do portu, ma place i ulice szerokie, na sposób francuski zbudowane; na nich domy wszystkie, opatrzone arkadami, niedostateczny cień dają przechodniom. Górne miasto zupełnie inną, wschodnią ma postać, ulice kręte spadziste i ciasne tak, że trzech ludzi tylko może się zminąć. Wyższe piętra domów wystają na ulicę belkami podparte, albo stykają się sobą, tworząc sklepienie po nad chłodną i cienistą ulicą. W tych uliczkach tłoczy się ludność różnych narodów w rozmaitych ubiorach: Francuzy, Hiszpany, Włochy, Maury, Kabyle, Araby, Murzyny.

Maura poznasz po kurcie, kamizelce i szerokich szarawarach krótkich po kolana; wszystko z lekkiego sukna karmazynowego lub granatowego. Na głowie czapka czerwona, *fez* nazwana, z niebieskim kutasem, chustką owinięta, turban składa. Głowa ogolona oprócz czuba dla tego, żeby nieprzyjaciel, jeżeli ją utnie, miał za co wziąć a twarzy się nie tykał. Broda długa. Na nogach pantofle, które u drzwi pokojów i meczetów zostawują. W zimie kładą na wierzch burnus, czyli płaszcz z kapturem. Te burnusy często się noszą podwójne: spodem biały wełniany, z wierzchu ciemny, w mieście sukienny, na wsi z wielbłądziéj sierści. Maurowie są właściwymi mieszczanami Algeru. Trudnią się rzemiosłami i kupiectwem, na wielki lub mały rozmiar. Wielu rozszerzyło obręb czynności swoich od wejścia Francuzów; tylko nieczynni kapitaliści stracili przez podwyższoną cenę żywności. Kupiec siedzi po-

ważnie w sklepie, paląc długą fajkę, nie zaprasza przechodnia i powiada zwykle umiarkowaną, ale stałą cenę. Kobiety maurytańskie chodzą po ulicach w bieli jak cienie, z twarzą zasłoniętą, tak, że im oczy tylko widać. Krok ich powolny; idąc przechylają się z jednéj nogi na drugą. Jak w domu się noszą, wiedzieć trudno, bo wstęp obcemu jest zabroniony. Jednak kobiety europejskie zaproszone bywają do tych zaczarowanych xiężniczek, i od nich można się dowiedzieć o ubiorze Maurytanek. Widać także ten ubiór sprzedawany po sklepach. Składa się on z lekkiéj koszuli jedwabnéj, z szarawarów szerokich a krótkich po kolana, i z małego gorsecika karmazynowego, złotem haftowanego. Ten gorsecik jedwabny, jest na plecach wązki jak ręka; na piersiach jeszcze węższy, kończy się sznureczkiem i guzikiem. Noga bez pończoch obuta w pantofel axamitny, złotem haftowany. Na głowie mała czerwona czapeczka, obwiązana równie jak włosy chustką jedwabną złotolitą. Prócz tego noszą często pas złocisty i chustkę jedwabną, z tyłu u pasa zawieszoną. Mówią, że Maurytanki w ogólności pięknych rysów i pięknie zbudowane, ale rzadko świeżéj cery. Włosy i oczy czarne. Ręce i nogi farbują henesem.

Żydzi ubierają się podobnie jak Maury, tylko w ciemnych kolorach, i podobne mają zatrudnienia. Żydówki chodzą po ulicach bez zasłony, rzadko są piękne, zato ubrane z wielkim zbytkiem. Noszą suknię jedwabną bez rękawów, złotem wyszywaną; na głowie bogatą chustkę, albo stożkową metalową klatkę. Przepych ten zmniejsza się pod wpływem prostych, ale często zmienianych i pranych ubiorów europejskich.

Kabyle, czyli Górale, odziani po prostu w koszulę i szarawary płócienne, z czapką czerwoną na głowie, noszą ciężary, wiosłują i tym podobne wyrobnicze prace w mieście wykonywają. Składają oni osobne cechy, równie jak Murzyni i inne pokolenia z nad granic Sahary. Każden z cechów ma na czele Amina, który ma prawo dozorować i sądzić podwładnych swoich, nawet karać więzieniem i biciem w pięty. Ważniejsze sprawy wytaczają się przed rząd francuski. Tych cechowych wyrobników jest w Algerze przeszło pięć tysięcy. W nocy owinięci w burnusy śpią po ulicach. Żyją oszczędnie chlebem i wodą, a zebrawszy trochę pieniędzy wracają w góry. Kabyle mają język od Arabów odmienny, i nie są jeszcze Francuzom poddani. Arabowie z dolin chodzą w koszuli i długich burnusach, na głowie sznurkiem z wielbłądziéj sierści przytwierdzonych. Kobiet kabylskich i arabskich niema w Algerze. Owszem Murzynów mało, a Murzynek wiele, które chodzą w niebieskim burnusie, i trudnią się zwykle sprzedażą krajowego chleba, w bochenkach okrągłych a płaskich.

Patrząc na tę rozmaitość ubiorów, tłoczących się na placu królewskim, a w głębi widząc morze, okręty i błękitne góry Atlasu, zdaje się, że podobny, chociaż nieskończenie wspanialszy, będzie widok nieba: taka rozmaitość narodów, zjednoczonych pod prawem doskonałéj wolności, w obliczu morza nieskończoności.

Domy maurytańskie nie mają zewnątrz wcale, albo bardzo mało okien, i wcale są niepozorne, ale cały ich przepych i ozdoba jest wewnątrz, jak w duszy prawego Chrześcianina; wchodzi się do domu przez małe drzwiczki, i ciemny przysionek, który prowadzi do małego wewnętrznego podwórza. To podwórze jest brukowane marmurem, i otoczone podwójnym, albo potrójnym rzędem małych, krętych i ozdobnych marmurowych słupów. W koło chodniki przy izbach. W izbach ściany wyłożone polewanemi cegiełkami do 4 lub 6 stóp wysokości, ściany bielone, gzymsy na wzór alambry, albo sufit cedrowy. Te domy krajowe są malownicze i przyjemne dla chłodu; rodzina w nich mieszka zupełnie odosobniona. Zamiast dachu jest taras, na który idą wieczorem cieszyć się okazałym widokiem morza przy świetle xiężyca. Niestety, Francuzi wiedzeni chęcią zysku, burzą wiele tych domów, i natomiast stawiają nowe na sposób paryski z wielu oknami. Chociaż okna osłonięte są drewnianemi żaluzyami, jednak w tych domach, do klimatu nie stósownych, upał nieznośny. Z czasem nikt we francuskich domach nie będzie chciał mieszkać, i wtedy chciwi spekulanci przestaną je stawiać, ale tymczasem większa część dawnego Algeru będzie zburzona. Miasto straci na tém nie tylko chłód, ale jeszcze podlegać będzie bardziéj trzęsieniom ziemi. Niedaléj jak w 1717 roku trzęsienie ziemi trwało 9 miesięcy i obróciło w gruzy cztery piąte części miasta. Odtąd krajowcy podpierali domy jeden o drugi. Tylko główne ulice, jak Babazun i Babelued, sprawiedliwie są rozszerzone, dla ruchu powozów. Xiążę Isly, to jest Marszałek Bugeaud, i władze urzędowe, nie dzieląc powszechnego przesądu, mieszkają w domach maurytańskich, a nowe domy, które Rząd stawia, są przynajmniéj małą liczbą okien mniéj wystawione na upał afrykański.

Lud francuski nie umie stósować się do obcych zwyczajów, a tém uporniéj swoich pilnuje. Już zaprowadzili w Algerze ulubioną Francuzów rozrywkę, i urządzili teatr z desek papierem wyklejonych. Zwykłą jednak zabawą wieczorem jest przechadzka na placu królewskim, który we dnie za giełdę służy. Stawiają na tymże placu budynek, który będzie razem zawierał giełdę i teatr. Na nim stoją najlepsze hotele i kawiarnie. Plac ku morzu otwarty, widać port, morze, okręta i góry. Chodząc wtedy po mieście, słychać śpiewy i zabawy różnych narodów. We francuskich kawiarniach



Proszowiacy.

stoły są marmurowe, statki czerwonym axamitem obite. Czytają tam dzienniki, grają w karty, a zamiast lodów i chłodzących napojów, piją kawę czarną z koniakiem, albo wódkę piołunową z wodą. Tam często uszy obrażają wędrowne śpiewaczki i gminne trubadury. W ubożzéj izbie piękniejszą nucą barkarolę Włochy albo Hiszpany. Jeżeli daléj odważysz się

zabłądzić w labirynt ciemnych i krętych uliczek, znajdziesz kawiarnią krajową. Tam schodzą się Maury z długiemi fajkami, a zdjąwszy pantofle siadają na słomianych tkankach. W milczeniu czasem paląc fajkę, piją czarną kawę z fusami w filiżankach bez uszka i spodka, płacąc za jednę dwa sous, czyli pięć groszy polskich. Słuchają oni także śpiewaków swoich. Są to starcy; jeden brząka na staroświeckiéj gitarze, wypukłéj jak pół gruszki; drugi szemrze na dziwacznych, pierwotnych, przedpotopowych skrzypcach; trzeci ręką trąca na bembenku. Jednostajna nóta ich śpiewu jest podobna do naszych kantyczek, albo dumek ruskich, podobna do szumu fali morskiéj, który im często wtoruje. Nie rozumiejąc arabskiéj mowy, pojąłem jednak treść smutnéj piosenki: żałość niewoli, pobudka do wojny świętéj; bo w sercu mojém podobne odzywały się uczucia, jak wdzięczne echo zbudzone.

Stryjkowski i jego kronika.

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

Materyały Stryjkowskiego mijając już cytaty z xiąg drukowanych za jego czasów lub później ogłoszonych, a dziś nam dobrze znajomych, były dość liczne, a szumniéj jeszcze dla zjednania wiary i wyniesienia pracy opisane przez niego, teraz się nam może jeszcze znamienitszemi i liczniejszemi, niż w istocie były, wydają. To pewna, że Stryjkowski, chociaż znał Długosza dobrze (bo go tłumaczył) jego się nawet przykładem nie nauczył używać do historyi dokumentów i aktów oryginalnych, nigdzie się w kronice na nich nie opiera, a jeżli gdzie one *per occasionem* cytuje, to z drugiéj już ręki, sam ich nie przejrzawszy.

Per extensum żadnego aktu nie umieścił; jest tylko początek przywileju erekcyjnego Biskupstwa wileńskiego odłamany i aktu Unii horodelskiéj cząstka i t. p., ale oba nic nowego do historyi nie wprowadzają, niczego nie podpierają, a pierwszy tylko z rękopismu wypisany. Wyżéj 1387 r. trudno zapewne (chociaż nic niepodobna) było mieć akta i dyplomata, ale późniejsze daleko łatwiéj, a nie mniéj potrzeba, Stryjkowski jednak wolał gotową rzecz z latopisców i kronik zbierać, niżeli tworzyć. Miał on mieć dwanaście latopisców litewskich, pięciu pruskich, czterech inflantskich, pięciu polskich (Długosz, Miechowita, Kromer, Bielski i Wapowskiego ułamek), czterech kijowskich, w ogóle trzydziestu; a jeden z nich miał być po słowiańsku pisany. Latopisców litewskich czasem liczy aż do piętnastu (Xię. III.): „Wszystkie latopisce ruskie, litewskie i żmudzkie, którychem z różnych miejsc zebranych piętnaście zgadzał i w jedno miejsce dla wybadania a doświadczenia prawdy historyi znosił z pilnością, konformował na to etc.“ Toż pisze, iż dochodząc potomstwa Olgerdowego, piętnaście ich konkordował (Xięga XII. Rozd. XIII.). Czasem (już późniéj) dwanaście ich tylko wymienia (jako Xię. XVIII. Rozd. IV., toż Xię. XVIII. Rozd. VI.). Jeżeliby się ściśle wzięły te słowa i uważyło, że tam ich piętnastu, tu tylko dwunastu zgadzał, możnaby wnieść, że trzy kroniki już mu daléj nie służyły i nie dochodziły do XV wieku opowiadaniem, a zatem, że były trzy starsze nad wiek XV. Innych bowiem ciągle jeszcze cytuje, aż w XVI wieku nawet, jako źródła, acz coraz już rzadziéj, mając dostateczniejsze materyały w polskich kronikarzach. Pod rokiem jeszcze 1459. (Xię. XIX. Rozd. II.) latopisca ruskiego, pod r. 1479. (Xię. XX. Rozd. IV. ad finem) i jeszcze latopisce w r. 1505. (Xię. XXII. Rozd. III.) cytuje, nawet daléj. Ci latopisce, jak byli pisani, i że *nie po litewsku*, wątpliwości niema najmniejszéj. Raz, że za tém jest poparte wszelkiego rodzaju podobieństwy przekonanie moralne, powtóre, nawet słowa samego Stryjkowskiego wyraźne, już to w *Gońcu cnoty*, gdzie pisze:

Przeto i oni (Litwa) choć pisma nie znali,
Jednak potomstwu świadectwo podali,
Spraw swych, *których téż Ruś część spisała*,
Z swemi zmieszała.

(*Goniec cnoty*, 1574. sign. Oiij.)

już to w kronice saméj, gdzie o Witenie mówiąc (Xię. X.) przy końcu jego panowania, dowodzi, że on był synem xiążęcym, a Gedymin jego synem, nie Marszałkiem; używa świadectwa latopisców i tak się wysławia:

„Latopisce téż *wszystkie litewskie po rusku pisane*, których Litwa starodawna za kronikę używa.“ Zdaje się, że to najmniejszéj wątpliwości nie zostawia, iż owe latopisce, były z rodzaju takich, jaki jeden ogłosił częściowo uczony Daniłłowicz. To téż, że były po rusku pisane, w części odkrywa, że nie były tak starożytne jak je mieni Stryjkowski, a mianowicie, że nad wiek XIII., żaden starszy być nie mógł; zdaje się zaś, że bardzo owszem a bardzo były późniejsze.

Dojść téż można z zażaleń Stryjkowskiego, iż owe latopisce nie wymieniały i nie oznaczały lat (o czém i Bielski świadczy) po prostu z podania pisząc dzieje i nie troszcząc się o chronologią, on zaś dopiero (Stryjkowski) sam, jak mógł lat podochodził i tylą błędami zasypał historyą, dowolnie zupełnie odnosząc wypadki, niemal jak mu wygodniéj było. Tego układu kronik są liczne dowody. O Erdziwille Montywiłłowiczu pisząc, przywodzi on latopisce litewskie, z tym dodatkiem, że lat nie kładą kiedy się to działo, a on sam z innych uwag, rok nadał 1212. wyprawie jego na Ruś, ze trzema, podejrzanéj exystencyi towarzyszami. Oto jego słowa:

„Acz lat liczby kiedy się co działo, nie kładą na żadnym prawie punkcie, bo tak głęboko

w inne historyki wejrzeć nie mogli, dla prostości owych czasów, z kądby porządek lat wyczerpnęli, ale zgoła *prosto* brną (co i ja chwalę. (?)

I znowu (Xię. VI. Rozd. XIII.): Tacy byli nikczemni (tu się już pogniewał na nich) i bez mózgu prawie Pisarze latopisców ruskich i litewskich, iż swoje historyjki, lada jako bez baczenia, co im ślina do ust przyniosła, pisali, a lat albo roków, którego się co czasu działo, na żadném miejscu nie kładą, nie uważywszy tego i t. d.

Łatwo się domyśléć, ile to błędów z bałamutnego determinowania dat urodzić się musiało, przy tak nikczemnéj krytyce i szczególnéj skwapliwości w pochwytywaniu pierwszego z brzegu podania, nieco z rzeczą związku mającego, bez rozpatrzenia, czyli w istocie ono w te czasy odnieść należało.

Co się tycze liczby kronik, dziś nam dziwnéj, gdy my tylko parę ułamkowych, a póżno regulujących się latopisców znamy; z samegoż Stryjkowskiego domyślać się godzi, iż nie tyle ich było oryginalnych, ile pisze, *exemplarzy*, lecz jednéj, dwóch, trzech nareście, oddzielne, a nieco tylko różne kopie. Stryjkowski bowiem i druków często po dwa wydania cytować lubi. W kilku miejscach cytaty w tłumaczeniu z latopisców, okazują (cf. xięg. II., rozd. VIII. o przyjściu Włochów za Nerona), że one już w chrześciańskiéj Rusi pisane były. Styl bowiem w tłumaczeniu czuć przekładem ze słowiańskiego, a lata liczone od stworzenia świata.

Z wielkiéj téj liczby latopisców ledwie kilka da się odróżnić w kronice, wyraźniéj wymienionych i odznaczających się.

Znajduję w przedmowie *Gońca cnoty* (do Jana Chodkiewicza), że do historyi Litwy używał kroniki rękopismowéj Dymitra Mnicha jakiegoś, po rusku starożytnym charakterem pisanéj, zawierającéj do dziejów Litwy materyały, zkąd i o Palemonie miał wziąć. Lecz kiedy pisana była ta kronika i z jakiego czasu? ani słowa, Ep. Dedic. A. *Et partim Litvanicae historiae commentarios Demetrij Monachi Ruteno charactere antiquitus scriptos suppeditavit* etc. *Quomodo Itali duce Palemono (Mathia Miechovita et Demetrio Ruteno testantibus etc.)* Z resztą trudno jest co więcéj dojść o téj kronice, prócz, że wszystkie waryanty, jakie między powieścią w *Gońcu*, a *Kronice* spotykają się, do niéj należą i z Dymitra Mnicha tego wyczerpnięte.

Dwa jeszcze w kronice saméj uda się odkryć litewskie latopisce, wyraźnie wymienione, pierwszy wspomniony jako użyczony od XX. Zasławskich z Berestowicy większéj. Tego cytując Stryjkowski w tłumaczeniu cząstkę, zdaje się nas przynajmniéj naprowadzać na drogę do śledzenia, kiedy był pisany.

O Atylli bowiem pisząc, wspomina rzekę Juhr i dodaje: „A Juhra *teraz* w ziemi Iwaka Cara,“ (ma być Iwana). To pokazuje, że Kronikarz berestowicki pisał zapewne za Cara Iwana Bazylewicza Groźnego, a zatém już w XVI wieku. Tym to zapewne samym latopiscem długo posługuje się Stryjkowski, bo po rok 1505. z niego może cytuje powieść o koronie Witolda, którego Posły mieli, wedle latopisca, lat trzy we Włoszech bawić, dla rozruchów niemogąc powrócić do Litwy.

Inny jest jeszcze wymieniony wyraźniéj u Stryjkowskiego latopisiec błędny, któremu on wymawia, że i jego w błąd wprowadził nieraz, w wywodach dawniejszych rodziny XX. litewskich; u którego bajeczna córka Kiernusa Pojata, jest córką Kukowojtysa; inne téż omyłki w powieściach od pospolitych, użytych przez Stryjkowskiego do kroniki, różniące się: o Kukowojtysie, Utenesie, Giedrusie, pięciu synach Romunda, przypisanych Trabusowi. Po tém wszystkiém poznać byśmy mogli dostawszy tego latopisca. Lecz, że właśnie takie omyłki znajdują się w *Gońcu cnoty*, a *Goniec* opierał się wyłącznie na Dymitrze Mnichu, wnosim za pewne, że ta kronika błędna, o któréj mowa, nie inszą jest, tylko latopiscem Dymitra; co rozbiór *Gońca* jak najmocniéj potwierdza. Reszta latopisców litewskich i ruskich, po większéj części z sobą zgodnych, nie wychodzą nigdzie u Stryjkowskiego na jaw. Są niekiedy jednak cytowane drobne waryanty w podaniach (jako xięg. V., rozd. 1. ad finem) na przykład w dziejach Rusi, po Kornasie i Gimbucie wpakowanych, gdzie i Herberstein wezwany na pomoc przy kronikach staje. Począwszy od Swintoroha owego, który, wedle rachuby naszego autora, urodzić się miał dobrze wprzód, nim jego ojciec i dziad żyli, daléj już historya Litwy i cytaty do Ryngolda rzadsze i mniéj znaczące, dołatywane rzeczy próżne, postronne i następstwo tylko Xiążąt, Bóg wie po jakiemu ciągnione. O Witenesie téż mało z kronik ruskich i litewskich; z ruskich tylko o wzięciu Połocka 1307 roku. Lecz żebyśmy jeszcze lepiéj wiedzieć mogli, ile z latopisców korzystał nasz autor, wymienim tu ogólnie, co z nich wyczerpnął, do roku 1387.

(Artykuł ten stanowi początek większéj pracy J. J. Kraszewskiego, która będzie wkrótce drukiem ogłoszona. Redakcya urywa na tém, ponieważ to, co dotąd wydrukowano, rzuca dostateczne światło na osobę Stryjkowskiego; reszta zawiera szczegółowy rozbiór kroniki Stryjkowskiego.)

Szanowna Redakcyo!

W numerze 20m roku dwunastego Przyjaciela ludu, na karcie 157, wyobrażony jest kamień z napisem etruskim na ratuszu w Orwietto.

Nie znalazłszy przytém wykładu tego napisu, który zapewne i samym dzisiejszym tegoż miasta mieszkańcom zrozumiałym nie jest, chcę go niniejszém wykładać. Napis ten, jak zwykle wszystkie starodawne Etrusków, Fenicyan i Sławian pomniki, czyta się wspacznie, od prawéj ku lewéj ręce, i brzmi:

LUTECIA CESARIS.

Wyraz *Lutetia*, znaczący tyle co u nas: *gród*, był za czasów Juliusza Cezara przydomkiem okazałych miast, jak, naprzykład, w pismach tegoż Cesarza Paryż nazwanym jest: *Lutetia parisiorum*. Podobnież tedy i miasto dziś włoskiém oznaczone nazwiskiem: *Orwietto*, nazywało się w ówczas: Lutetia caesaris, to jest: Gród cesarski, albo Carogród; a jeżeli nie miasto całkowicie, to może sam tylko ratusz; jak podobnież i w Polsce Burgrabiowie królewscy po większych miastach w odosobnionych grodach, czyli zamkach, wyższém zarządzali sądownictwem.

Bydgoszcz, dnia 26. Marca 1846.

Tadeusz Wolański.

№ 130. *Od Wieliczki.*

Niechodź do mia- steczka niechciéj chłopców zwodzić boś ładna dzieweczka może ci co szkodzić.

Text do *Nru. 130.*

Nie chodź do miasteczka, nie chciéj chłopców zwodzić,
Boś ładna dzieweczka, może ci co szkodzić.
Nie chodź koło wozu, nie trzymaj się osi,
Nie chodź do dziewczyny, niech cię sama prosi.
(*Wacł. z Oleska*, P. l. g., str. 125.)

Sprostowanie.

W numerze 3cim na stronie 17téj wkradł się błąd przez nieuwagę w spisie rzeczy; proszę poprawić „klechd“ zamiast „klechdów.“

Przyp. redakcyi.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański*.)